Nr. 50. Królewska Huta, piątek dnia 28. Czerwca 1889. Rok I.

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedplata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (Jan Zborek)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niniejszy numer „Głosu“ jest ostatnim w tym kwartale. Ażeby w dalszem pobieraniu „Głosu“, nie zaszła przeszkoda, niech każdy z czytelników przeczytawszy to, pospieszy na pocztę lub do pana Agenta i zamówi tam na przyszły kwartał „Głos“ — Przytem nie zamieszkujcie i innych do czytania i abonowania „Głosu“ namawiać, bo przez to spełniacie niejako uczynek miłosierdzia co do duszy: „Nieumiejętnych nauczać,“ obowiązkiem każdego chrześcianina, za który się może spodziewać nagrody boskiej. **Redakcya.**

Ojciec Damian i wyspa trędowatych.

W szeregu ludzi, którzy w przyszłości będą zaliczeni w poczet Świętych, znajdować się będzie niezawodnie, jak twierdzą świątobliwi Misyonarze, Ojciec Damian, który niedawno zmarł na wyspach Sandwichskich na chorobę trądu. Sam się on na tę śmierć naraził. Kiedy przed laty 19 dowiedział się o strasznych cierpieniach ludzi, dotkniętych trądem, a osiedlonych na wyspie Molokai, uprosił przełożonych, by go tam posłano. — Przybywszy na ową wyspę, zastał chorych w stanie straszliwym; byli oni umieszczeni w domach, w których dawał się uczuwać brak powietrza i wody. Słowem, położenie tych nieszczęśliwych było okropne. Ojciec Damian za cel życia swego postawił naprawę tych stósunków. I udało mu się to znakomicie. Umierając, pozostawił na wyspie Molokai pięć kościołów, wielki magazyn żywności, wygodne chaty, zbudowane na rusztowaniach z belek i ochronienie w ten sposób od szkodliwego wpływu waporów, wydobywających się z ziemi. Trędowaci czują się więc obecnie szczęśliwymi, gdyż z Honolulu przybywają do nich od czasu do czasu krewni i rozmawiają z nimi — naturalnie w oddaleniu przez lekarzy wskazanem. — Ojciec Damian należał do zakonu świętych Serc Jezusa i Maryi. Urodził w r. 1841 w Lowanium z dobrej rodziny. W 19tym roku życia, za przykładem brata, został kapłanem, a ponieważ brat zachorował na febrę, zastąpił go na stanowisku Misyonarza. Przez jakiś czas głosił Słowo Boże na różnych wyspach Oceanu Spokojnego, aż nareszcie dostał się na wyspę Molokai. Po 10 latach zmudnej a niezmordowanej pracy poorane zmarszczkami czoło, nos zapadnięty, przedłużone uszy, nabrzmiałe ręce Misyonarza zaczęły zdradzać pierwsze ślady trądu. Znając jego sposób życia, ani nawet na jednę chwilę nie było można spodziewać się, by uniknąć trądu, większą część dnia bowiem spędzał w chatach trędowatych, opatrywał im rany, mył ich, odwiedzał zmarłych i tychże grzebał. Zresztą udzieloną mu przez lekarzy wiadomość o chorobie, która go dotknęła, przyjął bardzo obojętnie. — Nie chcę wyzdrowieć, jeżeli koniecznym tego warunkiem ma być opuszczenie wyspy — mawiał Ojciec Damian do swych gości. — Zaczął się przecież leczyć i przez czas pewien czuł się nawet zdrowszym, po użyciu tak zwanego olejku Guryun, którego używają Indyanie, a robionego z sosen, rosnących na wyspach Andamańskich. Choroba była w nim jednak zakorzenioną zanadto głęboko, aby można już było ją wyleczyć. Misyonarz zmarł, jak żołnierz na stanowisku, wśród tych nieszczęśliwych, których ukochał, którym przez lat tyle był prawdziwym ojcem i opiekunem, zmarł na tę chorobę, która ich tak wcześnie światu wydzierała. — Na wyspie Molokai mieszka ogółem około 1000 trędowatych, a w tej liczbie przeważnie mężczyźni, którzy chorobie tej ulegają o wiele łatwiej niż kobiety. Opowiadają nawet, że jakaś kobieta po śmierci męża swojego, dotkniętego trądem, wychodziła za mąż po kolei za trzech trędowatych na wyspie Molokai, a przecież sama była zdrową. Trędowaci mieszkają na tej wyspie w dwu wsiach, Kalawao i Kandapapa. Wyspa pokryta jest zieloną wegetacyą.

Ostatnie chwile Ojca Damiana opisuje naoczny świadek w następujący sposób: Dnia 28. Marca czuł się zniewolony Ojciec Damian położyć na pościel, a 30. Marca począł się gotować na śmierć, złożywszy jeneralną spodziewać i śluby swe ponowiwszy. Następnego dnia przyjął św. Komunią. „Patrzcie — zawolał — moje ręce, rany się goją, a strupy czernieją. Wiecie, że to jest przepowiednią śmierci. Spojrzycie mi w oczy. Ja tyle trędowatych widziałem umierać, że się mylić nie mogę. Śmierć się do mnie zbliża. Chętnie chciałem się jeszcze widzieć z biskupem, lecz Pan Bóg mnie woła, aby z nim obchodzić Zmartwychwstanie Pańskie. Bogu niech będzie chwała.“

Dnia 2. Kwietnia udzielił mu Ojciec Conrady ostatniego Olejem św. namaszczenie. „O jakże Bóg jest miłosierny, — rzekł tego dnia — że mnie tak długo zachował przy życiu, że w ostatniej chwili życia mego widzę obok siebie dwuch kapłanów, a nawet dwie dobre Siostry miłosierne w zakładzie pozostawiam. To też było mem najserdeczniejszem życzeniem. Sprawa trędowatych jest zapewnioną, więc już tu nie jestem potrzebny i wnet chcę pojść do wieczności.“

„Lecz gdy Ojcze przyjdziesz do nieba — odezwał się jeden z otaczających go zakonników — czy też nie zapomnisz o tych, których tu zostawiłeś sierotami?“

„O nie — odrzekł — jeżeli jakiekolwiek znaczenie mieć będę u Boga miłosiernego, to za wszystkiemi tu się znajdującemi nie przestanę orędować.“

Przez kika dni nastąpiło polepszenie i nadzieja wyzdrowienia. Siostry miłosierne odwiedzały go regularnie. Wszyscy podziwiali jego cierpliwość. Mąż ten energiczny, silny, pełen życia, spoczywał na nędznej pościeli, powalony na materac, tak jak jeden

Przygody Podróżnika w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Położenie moje stawało się bardzo draźliwem; król podburzał przeciwko mnie poddanych, będących zbieraniną wierutnych łotrów, i namawiał ich do narzucania mi ofiar, któreby mnie pozbawiły wszelkich zasobów.

W końcu do sprawy wmięszali się moi przewodnicy Mbiszowie, przybywający z nad Noi Tyle okazali zręczności, że sprowadzili naczelnika wsi na schadzkę ze mną. Będąc sam na sam z tym głupcem, ofiarowałem mu surdut i starą koszulę, mówiąc, co nie było zupełną prawdą, że jestem biedny i że nie mogę dać jego poddanym tego, czego żądają. Po tej rozmowie, król zyskany tak pięknemi podarunkami, wyszedł z mej chaty, aby przemówić do poddanych i przyprowadzić do porządku tę burzliwą i chciwą hałastrę.

Tym to sposobem zdrów i cały zdołałem przybyć do wsi starego króla Alapej, mego dawnego znajomego, który bardzo się uradował widząc mnie znowu. Prosił, abym się u niego zatrzymał kilka dni; chętnie przyjąłem zaproszenie, albowiem wyczerpały mnie trudy i opanował niepokój oraz znudzenie.

Wioska piękna była położona na wierzchołku pagórka, panującego nad otaczającą okolicą i oblanego pięknym strumykiem. Mieszkańcy byli łagodni, spokojni i gościnni.

Na przestrzeniu kilku mil tu i owdzie były w dolinie porozrzucane niezależne wsie Mbiszów; ludność żyła w zgodzie i żeniła pomiędzy sobą, tak że właściwie stanowiła jednę rodzinę. Dobrze mnie przyjmowano i brałem udział w bardzo przyjemnych polowaniach, zwłaszcza w tak zwanych „aszeza,“ czyli polowanie z sieciami, co zwykłą jest także rozrywką u Bakalajów, gdzie je nazywają „aszynga.“

Jest to ulubione polowanie w tej części Afryki; jest ono prawie zawsze pomyślne i uwydatnia właściwie krajowcom przymioty. Ja sam namiętnie je lubiłem.

Sieci bywają pospolicie wyrobione z włókien pewnego drzewa, którą zbierają i skręcają w grube sznury; sieci mają od 60 do 70 stóp długości, a 4 do 5 wysokości; każda wieś posiada przynajmniej jednę sieć, lecz że mało jest wsi posiadających dosyć sieci dla zastawienia obszernej przestrzeni, zwykle więc łączy się ich kilka dla urządzenia wielkiego polowania wspólnym kosztem; w podobnych razach zwierzynę złapaną w każdą sieć, równo dzielą pomiędzy stowarzyszonych.

Pierwszego dnia wyprawy myśliwi jakich sześciu wsi zebrali się z sieciami w umówionem miejscu. Natychmiast udaliśmy się w drogę do polany położonej w lesie o dziesięć mil, gdzie była wypróbowana knieja,

Postępowaliśmy w milczeniu, aby nie spłoszyć znajdującej się w pobliżu zwierzyny. Psy, których tu używają do łowów tego rodzaju, prowadzono na smyczach i pilnie strzeżono.

W końcu przybyliśmy na miejsce, gdzie zaczęto sieci rozpościerać. Każda gromada rozpięła swoją sieć, przywiązując ją lianami do najniższych gałęzi. Ponieważ wszystkie sieci były w jednakowy sposób rozpięte i wzajemnie się stykały, wkrótce tedy utworzyły obszerne zagrodzenie półkoliste, przynajmniej pół mili długie.

Po rozpięciu sieci, gromada myśliwych zaczaiła się po obu stronach zagrody, aby żadnej sztuki nie wypuścić, pozostali zaś poszli obławą. Odeszliśmy mniej więcej milę od sieci i ustawiliśmy się o pięćdziesiąt kroków jeden od drugiego; następnie krzycząc i czyniąc jak najwięcej hałasu, nawróciliśmy ku sieci ze strzelbą lub włócznią w ręku, gotowi strzelać lub rzucać się na każde zwierze, jakieby się znalazło po drodze.

Chociaż knieja często już służyła do podobnego polowania, a tem samem grunt lepiej był oczyszczony aniżeli w pozostałych częściach lasu, jednakże posuwaliśmy się krok za krokiem. Oprócz strzelby prawie każdy murzyn miał nóż lub kordelas dla torowania drogi przez liany i pnące się rośliny, stanowiące nieprzebyty gąszcz, dostępny jedynie dla dzikich zwierząt.

Podczas gdyśmy się posuwali, toż samo czynili ludzie będący na skrzydłach, tak iż ściskaliśmy koło opasujące wystraszoną zwierzynę; nie przestawaliśmy głośno krzyczeć, lecz nic nie widzieliśmy. Trzymałem jednak strzelbę w pogotowiu, prosząc sąsiadów aby przez nieuwagę nie strzelili do mnie,

z najbiedniejszdch trędowatych. Wiele kosztowało przymówień, żeby się przynajmniej w łóżko położył. Wszystkie swe pieniądze wydał na pielęgnowanie biednych, tak że nawet tyle bielizny nie miał, żeby go można było przewlec. Dnia 13. Kwietnia choroba się wzmogła, nadzieja wyzdrowienia znikła zupełnie. Krótko przed północą przyjął po raz ostatni św. Komunią, poczem chwilami następowała bezprzytomność. Następnego dnia rozpoznał jeszcze swych współbraci duchownych, lecz mowę już utracił. Dnia 15. Kwietnia rozpoczęła się krotka walka śmiertelna.

Zmarł bez boleści, jak gdyby był zasnął. Na własne jego żądanie został pochowany pod wielkim obszernem stromem, pod którego cieniem zwykł był odpoczywać, wysiadłszy na tę wyspę, niemając jeszcze innego schronienia.

Związek włościański.

We Wtorek 9. Lipca tr. przedpołudniem o godzinie 11-tej odbędzie się w Głupczycach na sali ogrodu ludowego walne zgromadzenie członkow Szląskiego Związku włościańskiego. Porządek dzienny brzmi: 1) Referat o prawie dla zabezpieczenia na starość i inwalidów; 2) Sprawozdanie o stanie zabezpieczenia; 3) czy jest życzenia godnem, żeby znowu zaprowadzono cło szosowe w tych powiatach, gdzie już raz zniesione zostało? 4) Rozprawy nad wnioskami stawionemi przez zgromadzonych. Członków się wzywa, żeby przygotowali swe wznioski mające przyjść pod rozprawy. — Sprawą 1szą zajmie się przewodniczący Związku włościańskiego, pan baron Huene. Zgromadzenie to więc będzie dla członków bardzo pouczającem. — Po zgromadzeniu publicznem, odbędzie się posiedzenie zarządu.

Obchodzenie się z robotnikiem.

Obchodzenie się przełożonych z robotnikami jest często oburzającem. „Przeklęty gałganie, wszorzu, piorunie“ i tem podobne wyzywania sypią się na biednego robotnika przy najmniejszej okazyi, a niekiedy i kija się na niego używa, co robotnik, który może żonę i dzieci, lub starego ojca albo matkę żywić musi, w milczeniu chociaż z goryczą ponosić jest zniewolony. Niejeden niższy urzędnik mniema, że podług jego zdania, swem energicznem, lecz podług naszego pojęcia brutalnem postępowaniem zjedna sobie u wyższych przełożonych względy i łaskę; robotnik atoli czuje się skazanem w stan niewolnictwa, nieukontentowanie coraz bardziej się w nim wzmaga, nareszcie, podpiwszy sobie, porwie się niekiedy na swych ciemiężców. Że przy takich stosunkach o zgodzie pomiędzy przełożonem a robotnikiem mowy być nie może, musi każdy przyznać.

Jakimże sposobem możnaby pozyskać sobie serca i przywiązanie robotników? — Wielu fabrykantów jest zdania, że pieniądzmi zjedna sobie miłość swych robotników. Pieniądze same nie wystarczają, czego następujący wypadek dowodzi. Powien fabrykant podarował swym robotnikom na gwiazdkę po książeczce kasy oczczędności, w której było po 50 marek na korzyść robotników zapisanych. Za krótki czas dowiedział się fabrykant, że nieomal wszyscy robotnicy owe 50 marek z kasy oszczędności dali sobie wypłacić, zamiast dalej oszczędność składać. — Pewien fabrykant nad Renem zakupił kilka set egzemplarzy brożurki pod tytułem: „Jak się tanio i zdrowo żywić można,“ i rozdał pomiędzy swych robotników. Cóż mu na to odpowiedziano? Oto: „To ten bezwstydnik chce jeszcze przepisywać, co gotować mamy?“ — Robotnik niezaufa z początku nieomal żadnemu nowemu urządzeniu, dla niego korzystnemu, bo myśli, że to wszystko tylko na to, aby mu zarobek zniżyć.

Przeciw temu głęboko zakorzenionemu niezaufaniu robotnika jest tylko jeden środek. Każdy fabrykant, czyli robotodawca, urzędnik, przełożony nad robotnikami, dozorca, powinien dla wszystkich swych podwładnych mieć współczucie, uważać go za swego bliźniego, nie gardzić i najbiedniejszem robotnikiem, pomnąc na to, że przodkowie niejednego z dzisiejszych milionerów byli niegdyś także biednemi ludźmi. Jak naprzykład tajny radzca komercyjny Buch dzisiaj jeszcze przechowuje w swej wielki fabryce narzędzia po swych przodkach, któremi zawód swój przemysłowy rozpoczęli. Pewien fabrykant dzisiaj jeszcze przechowuje z uszanowaniem kosz, z którem pradziadek jego hauzyrował z towarem po wsiach. Szacunek okazywany każdemu uczciwemu robotnikowi nie pozostanie bez wywarcia na niego wpływu. Znamy pewnego pana, który na pogrzeb jednego z swych robotników kazał na swój koszt ojca jego o kilkadziesiąt mil sprowadzić i odwieść, sam biorąc udział w pogrzebie robotnika swego. Niemożna się też dziwić, że robotnicy po kilkanaście lat u niego pracują, spokojnie się zachowują, a przytem swego pana kochają. Jeden z robotników zwiedziony widokiem lepszego zarobku, wyniosł się w inną okolicę do roboty, lecz nie długo wrócił napowrót, bo pomimo lepszego zarobku nie znalazł tam tego współczucia, szacunku i poważania przynależnego robotnikowi, jakiego doznawał u swego dawniejszego pana, zatęsknił więc za nim i powrócił do niego.

Uczucie honorowe robotnika powinni panowie i przełożeni urzędnicy szanować, obchodzić się z niemi po ludzku, bo tego wymaga nie tylko obyczajność, moralność, ale i przykazanie boskie. Czyliż brutalne obchodzenie się urzędnika z robotnikami może wywrzyć dobry wpływ na robotnika? Bynajmniej, owszem doprowadza go do tem większego zniechęcenia.

A więc panowie urzędnicy i wy dozorcy pamiętajcie na to, że tylko ludzkiem obchodzeniem się z swemi podwładnemi zdołacie osięgnąć szacunek, posłuszeństwo i przywiązanie robotników.

Przegląd polityczny.

Berlin Dnia 24go tm. obchodził Berlin pierwszą uroczystość, w której dwór cesarski rozwinął blask i przepych po dniach żałoby. W dniu tem odbyły się zaślubiny księcia Fryderyka Leopolda z siostrą cesarzowej, księżną Ludwiką Zofią szlezwicko-holsztyńską. Pod Lipami, w parku i przed cesarskim pałacem panował ruch niezwykły. Wielkie tłumy ludu zebrały się, aby być obecnemi przyjazdowi licznych gości weselnych, którzy przybyli do Berlina. Uroczystości ślubne skończyły się wieczorem około godziny 8, poczem nowożeńcowie natychmiast się udali do zamku Glienicke pod Poczdamem, aby tam spędzić czas pewien. Cesarz i cesarzowa wyjechali do Stuttgartu, aby tam wziąść udział w uroczystości jubileuszowej. Ztamtąd udała się cesarska para w środę wieczorem do Sigmaringen na ślub następcy tronu Hohenzollerna. Cesarz zamierza w Piątek znowu powrócić do Poczdamu, cesarzowa zaś wyjedzie na kuracyą do Kissingen, dokąd przyjadą też czterej starsi książęta z Poczdamu w sobotę.

— Do spraw, które rada związkowa ma załatwić w ciągu tego tygodnia należy przedłużenie stanu oblężenia dla Lipska i okolicy na dalszy rok. W drugiej połowie Września będzie musiała rada związkowa przedłużyć o rok mały stan oblężenia dla Berlina, Hamburga, Altony, Frankfurtu, Offenbachu, Szczecina, i okolicy.

— O rozpoczęciu zamierzonej, urzędowej ankiety w rewirze Ruhr piszą w dniu 22. b. m. z Dortmundu: Urzędowa komisya rewizyjna celem zbadania zażaleń ze strony górników rozpocznie dzisiaj swoją czynność w kopalniach pod Dortmundem w oznaczonych ku temu terminach przed i po południu i to najprzód w kopalni „Fryderyk Wilhelm“ i szychcie „Kaiserstuhl.“ W przyszłym tygodniu zwiedzi komisya kopalnie „Westfalia“ i „Tremonia.“ — Podług pisma „Tremonia“ wybrala komisya czterech górnikow rozmaitych stopni i zaprosi ich do kopalni, które ma zwiedzić. Kierownicy i przedstawiciele kopalni zostaną w osobnym terminie przesłuchani. Ponieważ przedsięwzięte czynności prawdopodobnie będą bardzo obszerne i zajmą czas urzędników rewirowych, przeto królewska władza górnicza wyznaczała na czas rewizyi kilku asesorow górniczych do pomocy w służbie rewirowej. Na rewiry zachodnio-wschodnio i północno dortmundzki i Witten wyznaczono asesora górniczego Balca. Czynności rewizyjne mają być o ile możności przyspieszone. Królewscy urzędnicy rewirowi kierują niemi przy pomocy protokólisty.

Na pierwszem posiedzeniu komisyi śledczej dla zażaleń górników, znajdowały się następujące osoby: nadburmistrz Schmieding jako landrat miejskiego obwodu dortmundzkiego, radzca górniczy Starke, protokolista ze strony władz, górnicy: Schröder, Józef Borgholte i Franciszek Book ze strony robotników. Przesłuchanie odnosiło się do szychtu „Kaiserstuhl“ i trwało od podziny 8 rano do 12 w południe. Po południu o godzinie 4 rozpoczęto przesłuchanie robotników kopalni „Fryderyk Wilhelm.“ Jak donoszą z nadreńsko-westfalskiego rewiru węglowego, ma się podobno odbyć w Essen zebranie reprezentantów właścicieli kopalni, na którem ma być wzięty pod obrady wniosek górnika Schrödera, postawiony wbrew życzeniom dr. Hammachera a odnoszący się do ogólnej amnestyi dla wszystkich jeszcze nie zatrudnionych górników tj. żądający zatrudnienia wszystkich w skutek strejku ukaranych robotników.

— Król Karól wyrtembergski obchodził 25-letni jubileusz swych rządów. W dniu 25go Czerwca 1864 umarł w sędziwym wieku król Wilhelm wyrtembergski, a król Karól Karól objął rządy. Urodził on się 6go Marca 1823 a od 13 Lipca 1846 ożeniony jest z Olgą, cesarzewiczówną rosyjską.

— Najprzewielebniejszy ks. Biskup dr. Haffner w Moguncyi nakazał okólnikiem pasterskim odprawić w dniu 30. czerwca nabożeństwo błagalne do Boskiego Serca Jezusa ze względu na obrazy, jakich w naszych czasach doznaje Pan nasz Zbawiciel i na niebezpieczeństwa, jakie grożą stolicy św. i Chrześciaństwu.

albowiem przestrach czyni ich niekiedy niezręcznemi.

Puszczono psy i wkrótce znaleźliśmy się przed sieciami. Złapała się w nie gazella małego gatunku, zwana „nczeri,“ piękne zwierzątko, które chętnie uczynionoby pieścidełkiem buduarowem, chociaż zresztą nigdy nie widziałem oswojonej gazelli. Gdym nadchodził, zabito wielką antylopę. Inna antylopa, do której strzelano i chybiono, zaplątała się w sieci.

Sciągnęliśmy sieci i posforowali psy, które zdawały się znajdować wielką rozrywkę w tem ćwiczeniu, i poszliśmy do nowej knieci, gdzie znowu rozpięliśmy sieci. Lepiej nam się tam powiodło, schwytaliśmy bowiem wiele antylop, gazelli i kilka drobnych zwierząt.

Była to dla nas bardzo forsowna praca. Wszystkie te nieszczęśliwe zwierzęta, w miarę rozpaczliwych wysileń wydostania się z sieci, coraz więcej w niej się plątały.

Przed odejściem zebrano i rozłożono wszystkie sztuki zwierzyny, aby każdy mógł je porachować. Wtedy to zwróciłem uwagę na te szczególne pieski z kończystemi uszami, tak zręczne w nawracaniu zwierzyny na sieci.

Stały wlepiwszy w zwierzynę pałające i chciwe oko. Te psy często polują na własny rachunek, i często można spotkać je w lesie goniące za antylopą. Ich szczekania ostrzegają myśliwych, którzy nadbiegają i zabijają zwierzynę.

Już prawie noc zapadła, gdyśmy powrócili do Alapej. Zachowano dla mnie antylopę szczególnego gatunku, którą postanowiłem wypchać. Pozostałą zwierzynę bez zwłoki rozdzielono pomiędzy mieszkańców wsi.

Wszyscy umieraliśmy z głodu i zaraz zabrano się do przyrządzania zdobyczy; co do mnie z niecierpliwością czekałem na obiad prawdziwie królewski, albowiem składał się z bananów przyrządzonych w rozmaity sposób, oraz z delikatnej zwierzyny zroszonej sokiem cytrynowym, a upieczonej na żarzących węglach.

Z przyjemnością położyłem się, albowiem bardzo byłem znużony, uczyniwszy w ciągu dnia d trzydziestu mil (angielskich) drogi.

Zaledwie zasnąłem, gdy nagle z łóżka i chaty zostałem wypędzony przez najście mrówek baszykue; gdym uciekał, już były tuż przy mnie i miały czas okrutnie mnie pokąsać. Wybiegłem na ulicę wołając o pomoc.

Murzyni nadbiegli, przyniesiono pochodnie i zostałem uwolniony od nieprzyjaciół, lecz w krótce spostrzegliśmy, że najście ogarnęło całą wieś. Napadał nas wielki zastęp mrówek, przywabionych zapewne mięsem nagromadzonem po domach, a moja antylopa skierowała je ku mojej chacie; wszyscy zabrali się do wspólnej roboty.

Zapalono sznur ognia dla niedopuszczenia ich do miejsc dotychczas wolnych od najścia; na wszystkie strony sypano popiół i wylewano wrzącą wodę, lecz straszne te zwierzęta dały nam odetchnąć dopiero nad ranem, gdy zjadły wszystko, co tylko mogły dosięgnąć. Jak się tego spodziewałem, moja antylopa została do ostatniego kąska pożarta.

Zawsze zdumiewała mnie ogromna mnogość tych zwierząt, ich niespodziany napad i drapieżność. W wspomnionym wypadku odwiedziły nas miliony mrówek. Antylopa, na którą się rzuciły, była jedną masą mrówek, do której nikt nie mógł się zbliżyć, i tylko blask pochodni zmusił je zmienić kierunek pochodu, wtedy to odstąpiły w regularnych szeregach, pozostawiając nadto silną straż tylnią dla dokonania dzieła zniszczenia. Nie możnaby ręczyć za życie człowieka, przywiązanego do drzewa na drodze tych zgłodniałych rzeszy; we dwie lub trzy godziny zostałby z niego tylko szkielet dokładnie oczyszczony.

ROZDZIAŁ XI.

Przylądek Lopez i stepy. Król Bango i jego trzysta żon. Jego pięć bałwanów. Niewolnicy Barakonów. Trupy i sępy.

Przylądek Lopez jest to długi i wąski język ziemi daleko w morze wchodzący. Zbliżając się od strony morza, możnaby go wziąść za zatopioną ziemię, albowiem tak dalece jest niski, że krzaki i drzewa zdają się wznosić z pod wody.

Zatoka, utworzona przez przylądek Lopez, ma około czternastu mil rozciągłości. Pomiędzy wpadającemi do niej strumieniami znajduje się rzeka Nazaret, będąca odnogą rzeki Fetisz. Zatokę przecina wiele wysp i mielizn. Dużo jest w niej doskonałych ryb wszelkiego gatunku. Wielkie żółwie morskie wychodzą z morza dla niesienia jaj w piasku przylądka. Lecz mam dużo do powiedzenia, nim do przedmiotu tego przystąpię.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— We Wiedniu bawiąca rumuńska para królewska z królewiczem zwiedziła grobowiec cesarzewicza Rudolfa, gdzie w cichem skupieniu ducha dłuższy czas spędzili.

Szwajcarya. Przed niejakimś czasem aresztowała policya szwajcarska tajnego agenta policyjnego, imieniym Wohlgemuth poddanego pruskiego. Miał on podobno zlecenie śledzić w Szwajcaryi ruchy i czynność socyalnych demokratów, nihilistów i w ogóle ludzi niebezpiecznych dla porządku publicznego: Policya szwajcarska miała jednak się przekonać, że tajny ten agent sam namawiał rewolucyonistów do różnych zbrodni, nie pytając więc wiele, uwięziła go. Z tego powodu powstała wrzawa w gazetach niemieckich na rząd szwajcarski, że tak mało szanuje prawa międzynarodowe, że więzi i poddanych niemieckich zaopatrzonych w legalne paszporta itd. Rząd niemiecki wdał się w tę sprawę, do tego przyłączyły się także rządy austryacki i rosyjski, żądając od Szwajcaryi lepszego przestrzegania praw międzynarodowych, grożąc jej zarazem, że jeżeli nie jest w stanie sama dostatecznie czuwać nad knowaniami anarchistów i socyalnych rewolucyonistów, to rząd niemiecki będzie się widział zmuszony do utrzymania własnej policyi w Szwajcaryi. Sprawa ta cała przyszła pod obrady zgromadzenia związkowego. Co tam uchwalono napiszemy w przyszłem numerze.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Jak słychać, to 131 robotników na kopalni hrabiny Laury, ludzie w dojrzałym już wieku, po 18 do 20 lat tam pracujący, którzy przy ostatnim strejku nie wzięli udziału, wystósowali do jeneralnego dyrektora, p. Junghana, petycyą, w której o uwzględnienie czterech następujących punktów proszą:

1) Spełnienie obietnicy danej im przy wybuchnięciu strejku ostatniego, że jeżeli spokojnie dalej pracować będą, to otrzymają to samo polepszenie płacy, co robotnicy na innych kopalniach fiskalnych, a które to przyrzeczenie wstrzymało ich od przyłączenia się do strejkujących; przy ostatniej wypłacie przekonali się niestety, że obietnica ta nie została dotrzymaną.

2) Zwolnienie ich od obowiązku dostarczania na swój koszt drabin potrzebnych przy robocie, jaką pewna część górników obecnie spełniać musi, podczas gdy inna część górników pracujących w innem miejscu tego wydatku nie zna.

3) Udzielenie im węgla w tej samej ilości co hutnikom, a więc zamiast czterech, pięć wozów.

4) Wydanie rozporządzenia, żeby na przyszłość zapis (Vorlesung) nie odbywał się, jak dotąd, pod ziemią, lecz jak na wszystkich kopalniach, w cechowni.

— Przełożony gminy Nowejwsi pow. katowicki, który za sponiewieranie pewnej osoby został na kilkatygodniowe więzienie skazany, został ułaskawiony.

— Wiec katolików szlązkich odbyć się ma w Głupczycach 27go Sierpnia lub 3go Września. Ścisłe oznaczenie czasu zawisło od tego, kiedy się wiec katolików niemieckich w Bochum odbędzie.

— Handlarz Karól Freymann z Głupczyc hauzyrował w Maju tr. w okolicy Glacu z krzyżami jaśniejącemi same od siebie w nocy. Przytem opowiadał ludziom, że zysk ze sprzedaży tych krzyży przeznaczony jest na budowę kościołów katolickich, że krzyż taki, jeżeli przez godzinę wystawiony jest na światło dzienne, świeci potem w ciemności przez 36 godzin światłem niebieskiem. Wynalazcą tego krzyża jest zakonnik amerykański, który przez 8 lat nad wynalezieniem części składowych do tego pracował, a przez ten czas tylko korzonkami i roślinami się żywił; posiada także od cesarza Wilhelma I. patent. Izba karna w Glacu skazała 21. tm. Freymanna na 6 miesięcy więzienia za te oszustwo.

— W okolicy Gogolina rozpoczęto żęcie żyta. Widoki żniwa są smutne.

— Ks. proboszcz Nowak z Bankowa pawiat Kluczborski został mianowany proboszczem w Sycowie.

— Sąd polubowy dla regulowania szkody przez kopalnie wyrządzonych w obwodzie rejencyi opolskiej składa się z następujących osób: król. głównego radzcy górniczego Hiltrop we Wrocławiu, król. radzcy górniczego Lobe w Król. Hucie, król. radzcy górniczego Hoffmana w Raciborzu i król. bergmajstra Sattiga w Bytomiu.

— Na granicy przy Oświęcimiu został parobek imieniem Korbel z Biasowic przez strażników granicznych zastrzelony przy przemycaniu (szwarcowaniu). Pewien przemytnik z Katowic został także razem z koniem postrzelony, lecz udało mu się zbiedz.

— Pewien kowal z Niwki w Polsce pokłócił się przy grze w karty z jednem współgrającym, przyczem go tenże tak ugryzł w palec, że mu go doktór Wagner w Królewskiej Hucie musiał urznąć.

— W Frydku na austryackiem Szlązku znaleziono 22. t. m. w krzakach zamordowaną dziewczynę imieniem Eleonora Nitsche, pochodząca z Karwiny.

Bytom. Tutejszp sąd skazał masarza Jana Beruasza dawniej w Chropaczowie za obrazę urzędnika na 9 miesięcy więzienia skazany, a za obrazę żandarma Bujocka z Łagiewnik, któremu zarzucaj pijaństwo, dostał w dodatku jeszcze 6 miesięcy więzieni. — Rzeźnik Bolik z Woźnik sprzedał rzeźnikowi Preissowi z Katowic mięso z niezdrowego bydlęcia, za co Bolik został na 2, a Preiss na 1 tydzień więzienia skazany. — Górnik Buczka z Łagiewnik za zbrodnię niemoralności spełnionych z swemi pasierbicami otrzymał 5 lat cuchthauzu. — Handlarz koni Magiera z Ostropy pow. gliwicki, Schindler i Simon Fleischer z Trynku przy Gliwicach i Paweł Madeja połączyli się na jarmarku w Królewskiej Hucie w celu sprzedania panu Kuboszokowi chorowitego konia, którego Magiera za 48 marek kupił, a jako zupełnie zdrowego za 90 marek p. K. odstąpił. Za oszustwo to został Magiera na 6 miesięcy więzienia i 300 mk. kary, Schindler na 1 miesiąc, Fleischer na 6 miesięcy i 300 mr. kary pieniężnej, Madeja, jako juz dawniej karany, na 1 rok 6 miesięcy cuchthauzu i 150 mk. kary pieniężnej skazany. Nadmienia się, że Madeja tylko 1 markę zarobił przy tem całem geszefcie za to, że przy kupnie konia milczał. — Zeszły wtorek zaszedł na tutejszym dworcu prawego brzegu Odry smutny wypadek: Bremzer Baumgarten ześliznąwszy ze stopnia wagonu, spadł pod koła nadjeżdżającego pociągu liczącego około 80 osi; cały pociąg przeszedł nad nieszczęśliwym i odciął mu lewą rękę od kadłuba zupełnie, raniąc go oprócz tego znacznie w piersi. Nieszczęśliwego odniesiono do lazaretu miejskiego, gdzie wkrótce ducha wyzionął. — Pewnej kobiecie z Mysłowic zginął tu 3letni chłopczyk, który niezawodnie się oddalił z przed kamienicy, do której matka wstąpiła.

Siemianowice. Dnia 3go Lipca odprawi się u nas nie bywała tu dotąd uroczystość. Pomiędzy 27 alumnami, którzy 27go tm. zostaną wyświęceni, znajduje się także jeden z naszej miejscowości. Jest nim p. Aleksander Skowroński, który w dniu wspomnionem odprawi w tutejszem kościele pierwszą mszą swiętą. Spodziewamy się z tego powodu znacznego grona kapłanów okolicznych. Wielebny Ojciec Paweł Wloczka z Bukaresztu, kolega szkolny primicyanta, już przed kilku dniami tu przybył, aby także być uczestnikiem w tej uroczystości.

Mysłowice. Pewnego dnia zeszłego tygodnia przybyło osobnem pociągiem na tutejszy dworzec 750 rodzin składających się z 1200 głów. Ztąd udali się wprost do Hamburga, a ztamtąd do Ameryki. Wychodzcy ci byli Menonitami. — Z powiatów nadodrzeńskich przejeżdżało przez tutejszy dworzec 400 do 500 osób na odpust Bożego Ciała do Krakowa. — Zeszłej jesieni 5 tutejszych osób kupiło na dworcu kilkanbści gęsi, które z powodu słabości nie były do dalszego transportu zdatne, te po zabiciu zostały dalej sprzedane. Za wykroczenie prawa o żywności stawało przed bytomską izbą karną 5 osób: żona mularza Langorsch została na 2 miesiące, rzeźnik Smieszek 3, jego bracia Karól i Józef na 2 miesiece, rzeźnik Primsch i Sosnierz po 1 miesiącu. Swiadków zawezwano 24. — W sobotę 22go t. m. pochowano na tutejszem katolickim cmentarzu najstarszą osobę naszego miasta, nazwiskiem Płonka, żył z jałmużmy, przed 9 miesiącami obchodził dyamentowy jubileuszu małżeństwa, liczył lat 98. — Uwięziono tu austryackiego poddanego imieniem Lottko, który pomimo wydalenia z granic królestwa pruskiego, powtórnie przekroczył granicę. — Dzierżawcy Gradymu z Płowów przy Oświęcimiu skradziono w nocy na 22go tm. konia; ślad prowadził za granicę pruską.

Mikołów. W zeszłym tygodniu przechodziła nad miastem naszem takzwana trąba powietrzna, która obywatelowi Koniecznemu znaczną szkodę wyrządziła. Mianowicie dosyć duży obszar obsiany fasolami został zniszczony. Tyczki ponosił wicher na 400 metrów, również i dachy zabudowań zostały znacznie uszkodzone.

Gliwice. Jeden z tutejszych kapłanów został nagle od procesyi Bożego Ciała do lazaretu miejskiego powołany. Tam znalazł dziewczynę, która zażyła trucizny w celu samobójczem. Ma ona być córkę majstra mularskiego z Kwidzyny w Zachodnich Prusach. — Fiskus górniczy ma także w okolicy Pilchowic zarządzić poszukiwania za węglem. Jest to już 7 miejsce, w którem wiercenia rozpoczęto, a trwać mają około 5 lat. — Chałupnik Jakob Marcellan i robotnik Kuczmik z Łabąd włamali się w nocy na 12. Stycznia tr. do chlewika robotnika Flegera i skradli znajdującą się tam kozę, którą po zabiciu i pokrajaniu przynieśli do matki Kuczmika, gdzie ją po niezwłocznie zarządzonem śledztwie znaleziono. Zeszłej soboty stawała ta trójka przed sądem gliwickiem. Marcellan został na dwa lata, Kuczmik na cztery lata cuchthausu, a Magdalena Kuczmik na 6 miesięcy więzienia skazaną. Droga pieczeń. — Sługa szkolny Wiszka, który za kradzież został uwięziony, zamierzał obiesić się, wczem mu jednak przeszkodzono; teraz zaś szuka śmierci głodowej, bo nie chce żadnych potraw przyjąć. — Zeszłej Soboty napadniętą została przy miejskim lesie robotnica Jonas. Na wołanie przybyła jej pomoc, przyczem pojmano łobuza.

Rybna. Najprzewielebniejszy Książę-Biskup Grzegórz podarował tutejszemu kościołowi bardzo piękny kielich, jaki otrzymał w darze od Ojca św. z pomiędzy podarunków jubileuszowych. Dar ten wywołał tu wielką radosć. Kielich zaś pochodzi z Löningen przy Oldenburgu.

Rybnik. Zeszłej soboty przybył do nas Najprzew. Biskup Rimani z Odesy, jadąc z Głupczyc. W niedzielę odprawił nabożeństwo podług swego rytuału, następnie wziął udział w procesyi; popołudniu odjechał do Głogówka. — Złapano tu przy przedstawieniu w cyrku złodziejkę kieszonkową, Maryą Tlach z Raciborza. — Zeszłej niedzieli znaleziono przy moście fabrybi Hassego zwłoki robotnika Karóla Bozewicza ze Żorów. Zdaje się, że poprzedniego wieczora przechodząc tędy, wpadł do wody, będąc podchmielonem.

Lubliniec. W wiosce Sierokowie tutejszego powiatu młoda gospodyni zatrudniona na polu napaniętą została przez swą teściową, z którą już poprzednio miała w domu kłótnię, dopadłszy kopaczki tak nią zbiła niewiastę, że biedna jak nieżywa została leżeć. Telegrafem zawezwano lekarza. — Gospodarz, któremu przed trzema tygodniami zgorzało gospodarstwo, został pojmany i do więzienia śledczego w Opolu odprowadzony.

Koźle. Roboty renowacyjne w kościele katolickim w Kostentalu już zostały ukończone. Nowy dzwon został przez ks. proboszcza Tschirnera poświęcony. — W pobliżu Juliusburgu znalazł pewien gospodarz na swem polu monetę bitą w roku 1635 i dobrze przechowaną, wielkości 5cio markówki. — Cesarz zezwolił, żeby imię jego jako ojca chrzestnego siódmego syna dozorcy więźniów Wolffa do ksiąg kościelnych zapisano. — Przed paru dniami przybyła tu żona golacza Fiebiga, który się tu przed niejakimś czasem zastrzelił, pokazując list, z którego wynika, że Fiebig wskutek braku utrzymania popełnił samobójstwo.

Zawada, pow. raciborski. W nocy na 20go t. m. wywiedli złodzieje nauczycielowi krowę z chlewa. Gdy pozostała druga krowa w chlewie napoczęła ryczeć, nauczyciel się obudził, a spostrzegłszy co zaszło, dalej za złodziejami, i udało mu się wystrzałami z rewolweru złoczyńców rozpierzchnąć.

Racibórz. Tutejszej policyi udało się wyśledzić i uwięzić złodzieja, który z pomieszkania robotnika wieczorka z Kornowaca w Maju różne przedmioty skradł. Złodziej ten nazywa się Kapłon i pochodzi z Rydułtowa. — Ksiądz proboszcz Schaffer nabył za cenę 17 tysięcy wilę majstra leśniczego Krauzego, w wili tej zostanie urządzony zakład św. Notburgi przeznaczony dla dziewczyn pod zarządem siostr zakonnych.

Opole. W tutejszym królewskim zakładzie dla preparandów odbędzie się egzamin 9. i 10. Sierpnia w celu przyjmowania nowych uczni.

Kalendarz. Piątek 28-go Czerwca Leona II. Papieża, sobota 29go Czerwca Piotra i Pawła Apostoła, niedziela 30. Czerwca Wspomnienie ś. P., poniedziałek 1-go Lipca Juliusza Męczennika.

Wschód słońca o godz. 3 minut 41, zachód o godz. 8 minut 24.

Rozmaitości.

— Pewien Anglik pod miastem Sheffield sprzedał żonę swoją drugiemu — za markę. — Podpisawszy kontrakt, wziął ją na uzdeczkę i zaprowadził do nowego właściciela. Podobne wypadki wcale tam nie są rzadkie — a tu u nas niejeden by jeszcze 3 marki dodał, żeby się poczciwej połowicy pozbyć — i nie może.

— Dziwna opowieść. Ze Starokonstantynowa piszą do gazety „Wołyń," co następuje: Przed ćwierć wiekiem, podczas zamieszek, we wsi K., powiatu jampolskiego, podolskiej gubernii, mieszkała obywatelka z maleńkiem dzieckiem. Zawierucha, ogarniająca cały kraj, zmusiła ją do nagłego opuszczenia domu. Nie mogąc w żadnym razie zabrać ze sobą w niepewną i daleką drogę dzieciątka, stroskana matka owinęła je starannie w pieluszki, położyła mu krzyżyk na piersiach, i list ze stu rublami, w którym prosiła o zaopiekowanie się maleństwem i tak wyposażonego synka położyła przy drodze, sama zaś zniknęła. — Dziecko znalazł przejeżdżający tamtędy żyd bezdzietny, zaopiekował się niem istotnie i wychował je w judaizmie, wyuczył stolarstwa, a następnie ożenił z żydówką. Wychowaniec żydowski odznaczał się szczególną dokładnością i punktualnością w robocie i tak podobał się jednemu z okolicznych obywateli, że otrzymał u niego stałe mieszkanie i zajęcie. Wkrótce potem opiekun podrzutka zbiedniał bardzo i postanowił wyjechać do Ameryki — wybierając się jednak w drogę, przyszedł pożegnać się ze swoim wychowankiem i wyjawił mu tajemnicę jego pochodzenia. „Jesteś już żonaty i dzietny, masz rodzinę i sposób do życia, prawił sędziwy opiekun, możesz rozporządzać sobą zupełnie samodzielnie. Możesz być żydem lub katolikiem, według twojej woli. A oto 100 rsr., które znalazłem wraz z tym krzyżem i listem przy tobie, gdym cię podnosił na drodze." — Z początku biedny podrzutek nic nie rozumiał, ale gdy spostrzegł podobieństwo nazwiska, do którego miał prawo, z nazwiskiem właściciela wsi, w której mieszkał, poszedł do dworu na poradę. Właściciel wsi, który był od pewnego czasu istnym dobroczyńcą dla mniamanego żydka, przeczytawszy list omdlał ze wzru-

szenia, okazało się bowiem, że miał przed robą rodzonego brata. Postanowili oni udać się bezzwłocznie do Warszawy gdzie dotąd mieszka ich matka.

— Ogrodnicy europejscy doprowadzili hodowlę do tego stopnia doskonałości, że obecnie istnieje w naszej części świata 4200 gatunków kwiatów. Z tej ogromnej liczby tylko 420, a zatem zaledwie 10 procent posiada zapach. Najzwyklejszą barwą jest biała; białych kwiatów jest dotąd 1194 gatunków, a pomiędzy niemi tylko 187 odznacza się wonią. Żółtych kwiatów jest 951 gatunków, pomiędzy temi 77 posiada zapach; czerwonych kwiatów 823 gatunki, a tylko 84 z zapachem; niebieskich kwiatów 594 gatunki, z pomiędzy których mała liczba, bo tylko 31 z zapachem; gatunków o barwie fiołkowej istnieje 308, a z tych tylko 13 z zapachem, oprócz tego jest 240 gatunków kwiatów o różnem zabarwieniu. Pomiędzy niemi tylko 28 gatunków z zapachem.

Fraszki.

— „Ale moja Małgosiu, niemasz żadnego poloru w sobie. Któż widział wszystko w ręku przynosić? Kiedy o co zawołam, trzeba podać na talerzu.“ Jakoś po obiedzie zawołała pani o pantofle, a Małgosia je na talerzu przyniosła.

— Złodzieja, który rozbił żelazną kasę zasądzono na 2 lata więzienia, ze względu jednak na okoliczności, że w kasie bardzo nieznaczna znachodziła się kwota i szkoda była nie wielką złagodzono wymiar kary na jeden rok.

„Czy masz co do powiedzenia?“ zapytał go sędzia po odczytaniu wyroku.

„Jabym prosił, żeby prześwietny sąd zechciał także uwzględnić, ile mnie to pracy kosztowało, nim się dostałem do wnętrza kasy, w której znalazłem raptem 3 guldeny — jestem pewny, że wtenczas opuściłby mi i ten jeden roczek kryminału.“

— Matka. „Masz Jasiu jabłko, podziel się nim z siostrą po bratersku.“

Jaś. „A jak to się dzieli po bratersku.“

Matka. Weź jabłko, przerznij na dwie połowy i większą oddaj Mani.“

Jaś. „Tak! to niech lepiej ona dzieli się ze mną po bratersku.

☛ Abonentom „Głosu“ w Dębie, donosimy, że na przyszły kwartał przyjmuje przedpłatę kupiec p. **Pilawa** w Dębie.

W Katowicach księgarnia **A. Kraus** także przyjmuje przedpłatę na „Głos.“

Jarmarki w miesiącu Lipcu.

1go w Grotkowie, Dobrodzieniu, Wołczynie, Rybniku.
3go w Żorach.
4go w Gorzowie, Scinawie.
5go w Opolu.
8go w Benoszowie, Leśnicy, Tarnowicach.
9go w Głogówku.
10go w Borzesławicach.
11go w Pilchowicach.
15go w Bytomiu.
16go w Krzanowicach.
20go w Nysie.
22go w Nysie, Ujeździe.
23go w Bieruniu, Opolu.
29go w Gliwicach.

Odpowiedzi.

Górnikowi Wincentemu S. w Król. Hucie: Przesłane pismo otrzymaliśmy swego czasu i umieścimy go w przyszłym numerze po okrzesaniu go należycie.

Redakcya i ekspedycya „Głosu“

znajduje się w Król. Hucie rynek Nr. 17. (obok ratusza) w domu p. Hechta, podwórze parter.

Karól Cichos,

w Król. Hucie, Cesarska ulica,

poleca swój handel **towarów kolonialnych** względom Szanownej Publiczności przyrzekając dobry towar, rzetelną wagę i sumienną usługę.

Szanownej Publiczności

donoszę, że kto szuka służby i wogóle jakiejkolwiek pracy, ten niech się uda do mnie. Parobkom i dziewkom mogę stręczyć robotę we Wrocławiu, Berlinie, Saksonii i t. d. Jednem słowem polecam się do pośrednictwa w tym względzie i jestem przekonaną, że każdy będzie kontent.

Z uszanowaniem

Marya Pieczko,
Cesarska ul. 3. (naprzeciwko poczty).

W moim młynie

parowym w Dębie (pod Katowicami) miele się zboże na bardzo dobre mąki dla wielkich dóbr, gospodarzy i kupców. Także się zboże kupuje, jako też sprzedaję dobrą mąkę każdej chwili za tanie ceny.

Jozef Smolin.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem

Franciszek Niestroj,
Król. Huta (Meitzenstr.)

☛ Donoszę Szanownej Publiczności Bogucic i okolicy, że mam na składzie różne towary, jako to: **Obrazy,** wielkie i małe **olejodruki** w ramach barakowych i rzeźbionych, **krzyżyki** mosiężne i drewniane, także wielkie i małe lampy, żółte, przed obrazy, różnego gatunku figury, medaliki, różańce, szkaplerze, brosze, łańcuszki do zegarków, niklowe, srebrne i żółte, także różne książki modlitewne i śpiewniki, broszurki zabawnej i uciesznej treści. Przyjmuję także do oprawiania obrazy. U mnie można abonować wszystkie czasopism, mianowicie „Głos Ludu Górnoszlązkiego.“ Znajomem osobom udzielam kredytu.

Mam także agenturę zabezpieczenia życia „Wilhelm.“ Prosząc o poparcie mego przedsiębiorstwa przyrzekam rzetelną usługę.

Felix Śliwiński,
w Bogucicach naprzeciw klasztoru Braci miłosieruych w domu p. Franzla.

Zdrowe wina jagodowe

z fabryki **p. Bsumka** w Bytomiu, rewidowane i potwierdzone przez różnych doktorów można nabyć u następujących kupców: [k]

1) **Jan Neumann** — Król. Huta (Karlstr.)
2) **Jan Paul** — Karf. 3) **Maruszczyk** Bytków.

Adolf Lewin,

Królewska Huta, Meitzenstrasse

poleca swój

Magazyn przedmiotów domowych i kuchennych.
Handel towarów żelaznych, stalowych, mosiężnych, krótkich i narzędzi różnego gatunku. Lampy, łóżka, szafy lodowe.
Skład materyałów do budowy różnego rodzaju. Piece, blachy na piece, rószta, cement, papę na dachy, szyny, słupy, okucia do drzwi i okien.

Księgarnia Fr. Pinkowskiego

w Królewskiej Hucie, Kronprinzenstrasse

(naprzeciw Kościoła farnego)

poleca po tanich cenach: **Obrazy różnego gatunku, książki do nabożeństwa, figury religijne, z bronzy, marmuru i drzewa rzeźbione.**

Równocześnie poleca znaczny skład **lisztew wszelkiego gatunku, oraz gotowe ramy barokowe, antykowe itd. po najtańszych cenach.**

U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła) Pola . . . . . 60 fen.
1 - - - Lojtowickich . . . . 50 -
Owies, jęczmień, wyki,

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Można pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

1 funt firnisu . . . . 33 fen.
(2) 1 funt rybiej oliwy . . . 30 -

☛ Na centnarze daleko taniej. ☚

P. Lubecki w Bytomiu,

ulica Tarnowicka (naprzeciw kościoła farnego),

poleca swój wielki skład

książek modlitewnych

w różnych oprawach po przystępnej cenie.

R. Bulski,

Bytom, Gliwicka ulica 13,

handel dziczyzny, ryb, delikatesów i owoców południowych,

poleca

swój lokal do śniadania zaopatrzony w wyborne potrawy i trunki.
Główny skład na Górnym Szlązku: **Miodu krakowskiego** z miodosytni J. N. Jabczyńskiego w Poznaniu.

Józef Nowak

w Królewskiej Hucie, Cesarska ulica
(naprzeciw kościoła św. Jadwigi)
poleca

Książki do nabożeństwa różnego gatunku. **Historye i powieści,** oraz **obrazy, figury Świętych Pańskich, krzyże, lampki itd.**

Szanownej Publiczności

donoszą niniejszem jak najuprzejmiej, iż przeprowadziłem się z ulicy Strzeleckiej (Schützenstrasse) na ulicę Karola (Karlstrasse). Polecam się i nadal do wykonania wszelkich robót malarskich.

Z wysokim szacunkiem

August Koch,
malarz.

Albert Gawron,

w Laurahucie, (Wandakolonie),

poleca swój bogato zaopatrzony

☛ Skład obuwia. ☚

Przyjmuje także przedpłatę na **„Głos Ludu Górnoszlązkiego.“**

Szanownej Publiczności

Huty Laury i okolicy donoszę, iż mam **doskonałe kartofle** na sprzedaż.

Jakób Pawusch,
Huta Laury.

Woźnica, do rozwożenia piwa, trzeźwy i uczciwy, znający się także na robocie w polu, może się zaraz do mnie zgłosić i wstąpić.

Józef Jusczyk,
właściciel browaru w Królewskiej Hucie.

Moja

prywatna kancelarya

celem wykonania wszelkich piśmiennych robót znajduje się w domu oberżysty pana Wolffa w **Nowych Hajdukach.**

O poparcie prosi

Kurpanek.

Dom

zawierający sklep z handlem korzystnem i piekarnię, jest zaraz z wolnej ręki pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli

T. Malcherczyk,
zegarmistrz w Zabrzu.

Dom 3piętrowy zawierający 7 mieszkań, piekarnię, sklep i chlewy, jest do sprzedania. Cena kupna 2400 tal., wpłaty 1300 talarów. Płatu przynosi 211 tal. rocznie.

Mający chęć kupić niechaj się zgłosi do **Jana Sollika,**
w Zaborzu B. Wiktoriastr.

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną. — Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Zborek. — Drukiem Fr. Piosha w Królewskiej Hucie.